

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

Burczykiewicz słyszał rozmowę matki z chłopcem i zwrócił się ku Stefkowi.

— Cóż mały, podoba ci się ten samochód?
— O! Bardzo... bardzo...

— To ja ci go kupię. Dla mnie nie jest za drogi. Masz, możesz go sobie wziąć! — wydał dumnie usta, gotowy przyjmować podziękowania.

— Mamusiul... Ten pan daruje mi...

Matka Stefka obróciła się szybko. Jej ciemnoniebieskie, łagodne, smętne oczy zabłyśły ostro, prawie nienawistnie.

— Przepraszam, ale syn mój podarku tego przyjąć nie może! — rzuciła ostro — Stefek, chodź!

Silnie pociągnęła za sobą malca, któremu oczy zaszyły łzami i wyszła ze sklepu.

Burczykiewicz, zmieszany trochę, więcej zdziwiony, wzruszył ramionami.

— Głupia kobieta! — zamruczał — Pewnie myślała, że to dla mnie znaczy coś, taki wydatek...

I dalej wybierał zabawki. Wreszcie wszystkie zakupy kazał spakować i zanieść chłopcu sklepowemu do dorożki.

Po jego wyjściu pomiędzy pracownikami przebiegł szmer niechętny i szyderski.

— Nie bójcie się!... Wyśle z kraju parę wagonów słoniny albo tam czego i wróci mu się wydatek!

— Albo podwyższy znowu kielbasy... Odbije sobie na naszych żołądkach z nawiązką!

— Takim to w wojnę graj!

— A jak on się na panią patrzył, panno Zofio!

— Wstrętny świniopas!... zdierca... paskarz!... Dobrze mu zrobiła tamta pani!

— Ale „hopy“ to on ma!

— A niech sobie ma... Kiedyż my zamykamy sklep, bo już czas na wigilię!

— Stary jeszcze nie pozwolił!... Aha! Wiecie, kogo dzisiaj widziałem? Tę Andzię blondynkę, co u nas pracowała... Powiedziałam wam, szły pierwszorzędną, jak jaka hrabina, albo żona paskarza!

— Wyszła za męża?

— Nie, ma posadę w „wojskowości“!

Roześmiali się znacząco.

— Nie zazdroszczę jej — powiedziała panna Zofia, ustawiając pudełka z lalkami na półkach — żeby tylko już tę budę zamknąć...

W wyobraźni dziewczyny zarysował się pokój czysty, jasno oświetlony z nakrytym stołem wigilijnym. Matka i młodsze siostry przygotowały już wszystko.

Drzewko — malutkie co prawda — ale zawsze drzewko... Z kuchni dolatuje zapach smażonej ryby... Na stole paczka opłatków... Jedno nakrycie dodatkowe... dla nieobecnego brata... Może dostanie urlop... może przyjedzie...

Co by to była za radosna niespodzianka!

Burczykiewicz, rzuciwszy futro i czapkę na rece lokajowi, wszedł do pokoju, w którym wszystko świeciło przepychem i nowością. Wieniec lamp elektrycznych rozświetlał białe, łagodne światło po sprzętach nagromadzonych widocznie i ustawionych bez indywidualnych upodobań.

Jak poradził tapicer, tak się zrobiło. Plusze, złocenia, dywany, lustra, obrazy imponujące wielkością i wspaniałymi ramami niż wartością artystyczną.

Poprzez otwarte do sąsiedniego pokoju drzwi widać było stół nakryty, zastawiony srebrem, kryształami i porcelaną. Na środku stołu olbrzymia piramida tortu.

Obok drzewko sięgające sufitu, przybrane przesadnie bogato i oświetlone zamiast tradycyjnych świeczek, elektrycznymi lampkami.

Dzieci przywitały ojca i pudełka, które za nim wniósł służący, okrzykami radości.

— Macie dzieci!... To dla was!... Ojca stać na to!

— Tyle pieniędzy wydajesz!... Tyle pienię-

dzy! — załamała ręce żona, ręce czerwone i grube, pomimo śladów widocznej pielęgnacji.

— Co sobie mamy żałować?... Zrobiło się i tak dzisiaj jeden dobry interes to wszystko wróci z naddatkiem porządnym...

— Słonina? — zapytała z zainteresowaniem Burczykiewiczowa.

— Nie! Powidła i nafta... Stefa! — zwrócił się do najstarszej córki — Dla ciebie przyniosłem coś specjalnego.

Wyjął z kieszeni jubilerskie pudełeczko i nacisnął sprężynkę. Na szafirowym atłasie zajaśniały gwiazdy brylantowych kolczyków.

Nieładna dwudziestoletnia dziewczyna z twarzą podobną do ojcowskiej, równie szeroką i płaską, tylko miłszą i łagodniejszą, drżącymi z uciechy rękami pochwyciła kolczyki.

Stała przed wielkim, w rzeźbionych ramach, lustrem i wyjąwszy z uszu proszę złote koła, przymierzyła brylanty.

Obracała się na wszystkie strony, potrząsała głową rozsypując snopy tęczyowych światła. Badała widocznie, czy jej w tym nowym stroju do twarzy.

Nagle przypomniała coś sobie. Zwróciła się żywo ku ojcu.

— Przecież tato nie zapomniał zaprosić na wigilię pana Kazimierza?

— Prosiłem, prosiłem, ale nie przyjdzie. Dopiero na jutro się obiecał. Tłumaczył się, że już przedtem przyrzekł tym... jakże im tam... Borowickim i że musi dotrzymać słowa. Choć ja się dziwię, że on idzie... Dadzą mu to oni porządnie zjeść i wypić, takie profesorskie dziady?!

Rozradowana twarz dziewczyny przestała się uśmiechać. Burczykiewiczówna spłóśła opuszczone ręce i stała przez chwilę z pochyloną głową, prz gryzając zębami wargę.

Zdawało się, że zapomniła o kosztownym podarku ojca — że świetne brylanty nie cieszą jej już.

— — — — —

Ciemne niebo grudniowe wyiskrzyło się gwiazdami. Sklepy już pozamykano, ulice opustoszały. Kiedy niekiedy spieszył spóźniony przechodzień lub ocieślał włókł się jakiś samotnik, na którego nikt nie czekał z świąteczną wieczerczą.

Okna mieszkań, zajmowanych przez chrześcijan, oświetlone jasno, bo choć to wojna, dla wielu bieda i żałoba to jednakowoż najbiedniejszy i najsmutniejszy chce uczcić jakoś święto Bożego Narodzenia, święto miłości i pokoju.

Tu i ówdzie już po wieczerczy wigilijnej. W ciszę pustych ulic przedzierają się poprzez zamknięte okna dźwięki pieśni kolendowych.

Święto... święto...

Po bruku zadudniała dorożka i zatrzymała się przed trzypiętrową kamienicą. Z dorożki wyskoczył żołnierz z plecakiem na barkach. W świetle latarni zabłysła młoda twarz z niewielkim wąsikiem, zajaśniał na czapce srebrny orzełek.

Przybyły zapłacił dorożkarzowi, ale do bramy nie wchodził. Podniósł głowę spoglądając na jedno z okien pierwszego piętra, gdzie poza firanką przesunęła się sylwetka kobieca.

W chwili, kiedy rozległ się turkot odjeżdżającej dorożki firankę odrzucono nagle. Okno gwałtownie szarpnięte otwarło się. Ciemna, wieńcem warkoczy opleciona głowa kobieca wychyliła się.

Podmuch mroźnego wiatru zatargał oknem, ale kobieta nie zważała na to. Nie osłoniła się nawet żadnym szalem czy chustką.

Młody Legionista zasalutował. Kobieta w otwartym oknie skinęła szybko głową, wychylając się jeszcze bardziej.

Nagle z wnętrza pokoju dał się słyszeć krzykliwy, nosowy głos niewieści:

— Różia, czy ty zwaryowała? Ty na takie zimno potrzebujesz otwierać okno? Zamknij zaraz!

Okno zamknęło się już. firankę zapuszczono znowu, a młody żołnierz stał jeszcze. Po chwili dopiero wszedł w bramę czystą, jasno oświetloną, wyłożoną lśniącościami tatami. Froterowane schody prowadziły do mieszkań frontowych.

Legionista przez bramę dostał się na podwórko, daleko brudniejsze niżby się to spodziewać można po eleganckim wejściu, a potem jął się drapać po stromych, wąskich schodach oficyny. Na drugim piętrze zapukał do drzwi, na których widniał bilet wizytowy:

Teresa Dowgirdowa.

ROZDZIAŁ II.

Cień z San Domingo.

— Matuchna! A co?... jestem!...

— Tadek!... Tadek!... Dziecko moje! A ja myślałam, że już nie...

Siwiejąca kobieta w czarnej sukni nie mogła dokończyć. Radosne wzruszenie zatamowało jej głos w gardle.

Drżącymi rękami objęła legionistę za szyję. Spłowieła już nieco oczy zajaśniały na chwilę dawnym, czystym błękitem.

W tej chwili otworzono drzwi sąsiedniego mieszkania. Do sieni wybiegła bardzo młoda panienka, w krótkim, barankowym serdaczk. W jej okrągłej, napoły dziecinnej twarzyczce śmiały się szare, pocziwe, wesołe oczy, małe czerwone usta i ponętnie doleczki w policzkach.

— Ooo! Pan Tadeusz przyjechał, a my już myśleliśmy wszyscy, że pan nie przyjedzie! Mamusia właśnie posyła mnie, żeby prosić panią Dowgirdową do nas na wigilię.

Tadeusz Dowgird ukłonił się.

— Dobry wieczór pannie Jani! Wesołych świąt!... Jak pani urosła!... Doprawdy, na ulicy nie poznałbym chyba!

— A ja bym pana zawsze poznała, choć i pan urosł i zmienił się.

Z pod jasnych rzęs rzuciła mu zawstydzone trochę, a pełne promiennej uciechy spojrzenie.

— Dziękuję pani, panno Janiu i proszę mamusi podziękować — powiedziała pani Dowgirdowa ciepłym, serdecznym tonem. — Bóg mi zesłał pociechę. Mam mojego Tadeusza. Ale pani wpadnie do nas po wieczerczy?

— Naturalnie... Przecież musimy połączyć się opłatkami i zakolendować! A może na „Pasterkę“ pójdziemy razem?... Ale już uciekam i nie zatrzymuję państwa, bo zimno najdzie do mieszkania.

Skinęła główką o złocistych i miękkich, jak przedziwo lnu włosach i zniknęła za drzwiami swego mieszkania.

— Złote, kochane dziecko ta Jania. I wogóle ci Dzieglewscy wyjątkowo zaćni ludzie. Matka dosyć sobie prosta kobiecina, ale pocziwszej nie znam. Na ile dni dostałeś urlop Tadeu? — spytała.

— Na osiem dni.

W pokoju, do którego weszli, wesoło płonęła lampa, wisząca ponad stołem, przykrytym białym obrusem i przygotowanym do wieczerczy wigilijnej.

Oczy Legionisty zabłyśły. Powiódł wzrokiem po ścianach, po dobrze znanych starych sprzętach, a potem utkwiał wzruszone spojrzenie w twarz matki.

— O! Jak to przyjemnie, jak to dobrze być w domu, przy tobie matuchno!

— Moje dziecko... moje dziecko... tak się spodziewałam, tak czekałam od samego rana... I już strach mnie zdejmował, że trzecie święta, trzecia wigilię bez ciebie...

— Pociąg spóźnił się, mamusiu. Przepelnienie straszne. Do wagonu dostać się nie można po prostu — opowiadał Tadeusz, zdejmując plecak. — Jadę od wczoraj.

— To ty musisz być strasznie zmęczony?!

— E! co tam takie zmęczenie dla mnie... Brudny jestem tylko, jak nieboskie stworzenie i chciałbym oczyścić, umyć się trochę.

— Zaraz, w tej chwili dam ci wody do miednicy.

— Poco takie zbytki, jak miednica! I pod wodociągiem w kuchni umyję się. Ba! ba! jak tutaj coś ślicznie pachnie!... — zawołał, wchodząc do małej, nieskazitelnie czystej kuchenki.

— To tylko barszczyk z grzybkami i karp smażony. Pocziwa Jania przeszło dwie godziny stała w „ogonku“, żeby kupić mi tańszą rybę. Ja bym się była pewno nie docisnęła.

Tadeusz umył się, oczyścił mundur, przeczesał ciemno-blond czuprynę, a potem prostując się, zawołał:

— No, teraz jestem już mniej podobny do kominiarza. Może się mamusia przyjrzeć swojemu synowi.

Matka nie tylko przyglądała mu się, ale wprost pożerała go oczyma.

— Jakiś ty wyrósł, zmeźniał!... I was ci się wysypał!

— A co, czy nie czas? Dwadzieścia trzy lata kończę!

(Ciąg dalszy nastąpi)